

Sławomir Buryła

„Nigdy więcej!” – historia pewnej utopii

Jerzy Jedlicki [2002: 214] w *Zagadce wojny* pisze:

Idea świata bez wojen wydaje się wciąż, mimo wszystko, utopijna. Wiele już było „ostatnich wojen”, które miały położyć kres wojnom. Wiele było pomysłów, instytucji i wynalazków, które miały zapewnić światu trwały pokój. Również przekonanie, że środki wojny stały się tak straszne i niszczące, że już [...] nikt nie odważy się ich użyć, liczy sobie bez mała dwa stulecia. Tymczasem wszystkie zdobycze nauki, techniki i polityki nie zdołały wygasić skłonności do upominania się o swoje racje, prawa i interesy za pomocą siły.

Choć intelektualny i artystyczny sprzeciw wobec zbrojnej przemocy towarzyszy ludzkości od dawna, w swoim szkicu skupię się tylko na epoce po Holokauście. Powtarzane w prasie, sztuce, literaturze skrzydlate wyrażenie „Nigdy więcej!” stało się w PRL nie tylko jednym z najbardziej nośnych i najłatwiej rozpoznawalnych haseł społecznych, lecz także – niemal równocześnie – częścią komunistycznego arsenału propagandowego. Obecnie pedago-

giczny wymiar „Nigdy więcej Auschwitz!” został wydatnie osłabiony. Na koniec zastanowię się nad przyszłością wojny, a ściślej mówiąc, nad kręgiem wybranych zagrożeń podnoszonych przez znawców kultury współczesnej.

1. Autentyczny głos

Retoryka „Nigdy więcej!” znajdowała szczególnie podatny grunt w Europie Środkowej i Wschodniej – na „skrwawionych ziemiach”, gdzie wojna przyjęła wyjątkowo okrutną postać, nieporównywalną z tym, co działo się na Zachodzie [Snyder 2011]. Literatura powojenna – zwłaszcza ta przedstawiająca doświadczenia obozowe – szybko, zdecydowanie i emocjonalnie (tu rozpacz i nienawiść przeplatały się) odpowiedziała na zbrodnie faszyzmu. Ton sprzeciwu był jednoznaczny. Dało się go słyszeć ze strony autorów związanych z dwiema opcjami światopoglądowymi: marksistowską (komunistyczną) i katolicką. W przekazach wspomnieniowych czy relacjach z łagrów deklaracja antywojenna była często formułowana wprost w finalnym wołaniu do świata o zapobieżenie w przyszłości podobnej katastrofie. Wołanie to zwykle dało się słyszeć od autora-narratora. W literaturze pacyfistyczne intencje twórców ujawniały się poprzez obrazy bezprecedensowego cierpienia i okrucieństwa.

Pedagogika pacyfistyczna nie tylko głęboko przenikała do świadomości dorosłych, lecz także stanowiła pożywkę dla dziecięcych uczuć, formowała lęki i nastroje:

W listach często można przeczytać o obawach dzieci związanych z wybuchem nowej wojny. Zwłaszcza koszmarnie obrazy wojny koreańskiej musiały silnie oddziaływać na dziecięcą wyobraźnię. [Brodala 2001: 85]

Do nauczania szkolnego – kształtowanego w duchu odstraszenia – trafiały tematy rozprawek i prac maturalnych, w których jednoznacznie negatywny osąd moralny hitleryzmu sąsadował z wyraźnie wydobytym (poprzez przypominanie przerażających faktów z okupacji) aspektem edukacyjnym [Karolak 2014: 78-79].

Niemal powszechnie antywojenną retorykę i nadzieję na lepszy świat wiązano z koniecznością duchowej przebudowy człowieka. Oto ostatnie fragmenty *Z otchłani* Zofii Kossak [1946: 259]:

Wielka akcja wychowawcza – nowe systemy nauczania przywracające życiu jego właściwy boży sens – nowa wiedza, śmiała, lotna, zrywająca z ciasnotą nałogów okresu niewiary – nowe metody oparte o miłość Boga i miłość bliźniego – nowe radosne zakłady wychowawcze – będą orężem zdolnym wywalczyć żadaną przemianę i mogącym ją wywalczyć.

Ów rozległy projekt wychowawczy i naprawczy społeczeństwa polskiego miał być odpowiedzią na bestialstwo „czasów pogardy”. Wewnętrzna metamorfoza rodaków w koncepcji Kossak była zarówno wskazówką dla odradzającej się powojennej rzeczywistości, jak i propozycją dla świata; propozycją, która miała zagwarantować uniknięcie powtórnych masowych eksterminacji, mordów i moralnego upadku człowieczeństwa.

O konieczności duchowej odnowy, w którą należy zaangażować system edukacyjny, mówili niemal wszyscy. Wielu widziało to zadanie przede wszystkim w perspektywie uporania się z traumatyczną przeszłością. Józef Wasowski [1947: 17] pisał:

Kiedy profesorowie, nauczyciele, pedagodzy, opiekunowie młodzieży wrócą do swej roli, niech wyteżą wszystkie siły, by pomniejszyć zło nadchodzące. Będą mieli zadanie o wadze dziejowej: w latach odbudowy zniszczyć truciznę z lat wojny, która zawsze i długo mści się na latach pokoju.

Z (niepełnego) rejestru głosów, wyrażających mocne przekonanie o możliwości ostatecznego odrzucenia wojny, przywołajmy wypowiedź Adolfa Rudnickiego [1956: 285] z *Niebieskich kartek*:

Jest moim głębokim przekonaniem, iż – między innymi – czytanie i rozpowszechnianie książek mówiących nagą prawdę o obozach, nie unikanie tych książek, jak tego chcą niektórzy, lecz właśnie rozpowszechnianie, a nawet głośne ich czytanie

na stadionach wielkich miast [...] może w ludziach na nowo i z siłą obudzić nienawiść do okrucieństw, do wojen, do faszyzmu [...].

Od początku jednak powszechnie manifestowana nadzieja na przemianę ludzkości – ów *vox populi* – napotykała kontrowersję w postaci opowiadań oświęcimskich Tadeusza Borowskiego oraz *Niepokoju* Tadeusza Różewicza. Twórczość Borowskiego i Różewicza – jako może najwybitniejsza w naszej literaturze potępienie tragedii Auschwitz – odrzucała łatwą wiarę w moralną przebudowę człowieka. „Epokę pieców” obydwaj młodzi autorzy (zwłaszcza Borowski) widzieli raczej jako powtarzającą się prawidłowość w dziejach niż jako aberrację. Wprawdzie w *Muzyce w Herzenburgu*, a przede wszystkim w swej publicystyce, Borowski podejmuje wątek pokoju, demonstrując przeświadczenie o zdolności człowieka do wewnętrznej metamorfozy, jednakże trudno widzieć w nim wówczas obiektywnego rejestratora rzeczywistości. Różewicz [1966; Filipowicz 2011] w latach 60. *Wycieczką do muzeum* ujawni nie tylko niekomunikowalność Holocaustu, lecz przede wszystkim porażkę pedagogiki „Nigdy więcej Auschwitz!”. Straciła ona swoją zdolność naprawiania świata, budzenia sumień, stając się sloganem.

2. Walka o pokój

W kontekście pierwszych lat powojennych, podczas wojny domowej, wypisywana na sztandarach polskich komunistów walka o pokój mogła brzmieć zaskakująco i fałszywie. W kraju, w którym sądy orzekały tysiące wyroków śmierci lub wieloletniego więzienia, oddziały KBW urządziły zasadzki na „bandy leśne”, trwała likwidacja niedobitków UPA zwieńczona „akcją Wisła”, jedna ze stron anektuje całkowicie pacyfistyczną retorykę – i to tak radykalnie, że przypisywanie jakichkolwiek dobrych intencji drugiej stronie wydaje się wewnętrzną sprzecznością.

Idea pokoju została skompromitowana w PRL poprzez swoje upolitycznienie, skrajny cynizm i hipokryzję. Walkę o pokój, która w istocie oznaczała batalię o dusze obywateli komunistycznego

państwa, rozpoczęto bardzo szybko. Równie szybko wykrystalizowała się jej właściwa, ostateczna postać. Stawką była bowiem – ukazana w odpowiednim świetle – wizja procesów historycznych i rządzących nimi sił. Kapitalizm stawał się synonimem niesprawiedliwości i agresji. Szermując hasłem walki o pokój, rządzący zdawali sobie sprawę, że jest to płaszczyzna porozumienia z narodem, który wciąż ma w pamięci gehennę hitlerowskiej okupacji. Nawet ci, którzy z rezerwą patrzyli na poczynania nowych włodarzy kraju, z niechęcią myśleli o przedłużeniu lub powtórzeniu stanu chaosu i cierpienia niewinnych ludzi. Komuniści mogli liczyć na autentyczne wsparcie ze strony obywateli odradzającego się państwa, tym bardziej że społeczeństwo PRL wykazywało „wysoki poziom pesymizmu w postrzeganiu dalszego rozwoju stosunków międzynarodowych na świecie, a zwłaszcza szans utrzymania pokoju” [Polniak 2011: 287].

Nie sposób wyliczyć wszystkich inicjatyw kulturalnych i rocznicowych, w których odwoływano się do pacyfistycznego *imaginarium*. Spośród najważniejszych tworów i stowarzyszeń pacyfistycznych o skali międzynarodowej wymienimy jedynie Światowy Kongres Obrońców Pokoju (narzędzie propagandowe w rękach ZSRR). Hasło „Nigdy więcej!” swobodnie współistniało tu z demagogicznymi sloganami wyrażającymi niemożliwość zażegnania konfliktu dwóch systemów: komunistycznego i kapitalistycznego. Również w instytucjach o zasięgu krajowym i takiej randze retoryka antywojenna gładko przechodziła w retorykę polityczną i ustrojową. W istocie więc pokój, którego stałe zagrożenie stanowić mieli „zachodni podżegacze”, przestawał być wartością samą w sobie, a stawał się środkiem do realizacji strategii propagandowej. Dawał temu wyraz zarówno słynny Kongres w Obronie Pokoju (Wrocław, 23-28 sierpnia 1948), jak i Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń (Warszawa, 31 lipca – 15 sierpnia 1955). Jak stwierdza historyk, festiwale młodzieży „stanowiły przykrywkę dla imperialistycznych dążeń i działań radzieckiej centrali komunistycznej, ukrytych pod hasłami [...] walki o pokój i przyjaźń na świecie” [Krzywicki 2009: 34]. Dla komunistów bowiem wojna nie zakończyła się ani z chwilą upadku Trzeciej Rzeszy, ani kilkadziesiąt lat później. Nim na dobre rozpętała się ideologia

zimnowojenna na świecie, w Polsce toczono walkę z „reakcyjnym podziemiem”. Janina Broniewska [1959: 121] w finalnych passusach swej powieści tak ukazuje ostatnie chwile życia generała Karola Świerczewskiego:

Krwią nasiąkł stary frontowy płaszcz. Choć na świecie był niby pokój, w ten marcowy dzień 1947 roku. Tylko jeszcze widać nie dla Niego i nie dla tych Jego chłopaków, co dnia ze śmiercią za pan brat, co dnia na ogniowych pozycjach.

Podobna dwulicowość wybrzmiewa w wielu świadectwach mających imprimatur partii. Gdyby nie wiedza o tym, czym zajmują się i jak działają bohaterowie *Lun w Bieszczadach*, gotowi byłibyśmy uwierzyć w prostoduszne wyznanie doktora Pietrasiewicza: „Powiadam panom, cywilizacja i kultura nie mają najmniejszego wpływu na prabestialstwo tkwiące w człowieku [...]” [Gerhard 1973: 100].

Polityczne zawołanie „Nigdy więcej!” nie obejmowało zatem całości życia społecznego. W PRL znajdziemy nazbyt wiele zjawisk, których celem był ukryty bądź jawny militarizm. Już w stalinizmie temat ten jest wyraźnie postawiony w swej „dialektycznej” wersji. Jak stwierdza Wojciech Tomasiak [2004: 385] w *Słowniku realizmu socjalistycznego*,

„obrona pokoju” nie wykluczała stosowania przemocy, a przeciwnie – sprowadzała się właśnie do tego. Dlatego zamiennie z „obroną” używano się wyrażenia „walka o pokój”, które [...] nie pozostawiało [...] żadnych złudzeń, iż nie chodzi w nim o bierne potępienie wojny.

Przywoływane przez badacza wiersze Arnolda Słuckiego (*Moja mowa na kongresie pokoju*) oraz Mariana Piechala (*Apel*) doskonale uwypuklają ów zabieg sięgania po „mądrą nienawiść”.

Do „mądrej nienawiści” odwoływał się również analizowany przez Łukasza Polniaka „patriotyzm wojskowy”. Znalazł on swoich popleczników zarówno w kinie, prozie, publicystyce, jak i w potocznej świadomości. Dorobek artystyczny takich reży-

serów, jak: Jerzy Passendorfer, Ewa i Czesław Petelscy, Konrad Nałęcki wiernie wcielił w życie prawdy zimnowojennej, wojskowej, niekiedy nacjonalistycznej, propagandy [Gasztołd-Seń 2012]. W przejętym przez Mieczysława Moczara Związku Bojowników o Wolność i Demokrację odpowiedzialne za faszyzm i ewentualne wywołanie kolejnego konfliktu o zasięgu światowym były wyłącznie kraje zachodnie. Związek Radziecki zaś urastał nie tylko do rangi jedyne go zwycięzcy, lecz także konsekwentnego obrońcy wolności i zgodnego współżycia narodów.

Od początku w PRL zderzają się ze sobą dwie tendencje w obrazowaniu wojny. W pierwszej – cywilnej – ster dzierżą relacje obozowe. Nie front, a okupacja dominuje w tym ujęciu. Autorzy z tego nurtu sięgają po tematykę inną niż wątki lagrowe – są to różne strategie przetrwania, opowieści kreowane w zgodzie z wyzwaniem „jak przeżyć?”. Jeśli nawet pojawia się więc miejsce na bohaterstwo, to nie ma ono w sobie nic z ducha wojskowego. Jednak w tej optyce „czasy pogardy” nie muszą odsyłać tylko do lęku i grozy. Istnieje w niej blok tekstów (także obrazów filmowych), w których lata 1939-1945 ewokują pamięć o młodzieńczej przygodzie, gospodarczej enklawie dla „ludzi przedsiębiorczych i zaradnych”. Kwestię zasadniczą stanowi odpowiedź na pytanie, z jakiej pozycji jest snuta narracja o okupacji. Inaczej wyglądała ona w oczach kacetnika, inaczej z perspektywy chłopca, mieszkańca miasta (zwłaszcza warszawiaka) czy członka konspiracji, a jeszcze inaczej w oczach zwykłego obywatela stojącego na uboczu i starającego się nie mieszać się do polityki. Podobnych taksonomii możemy wprowadzić o wiele więcej. Świadczenia lagrowe będą zatem (poza nielicznymi wyjątkami) torować drogę pacyfistycznej retoryce. Z racji swej specyfiki idealnie realizowały one inny postulat władzy: antyniemieckiej (antyimperialistycznej) nagonki. Im bardziej przerażająca wizja obozu, tym większa korzyść dla antywojennych, antyniemieckich i antyimperialistycznych haseł. Także i na tym polu rząd mógł liczyć nie tylko na zainteresowanie tematyką niemiecką, lecz także na poparcie dla inicjatyw i przedsięwzięć wymierzonych w państwo zachodnioniemieckie [Polniak 2011: 284]. Antyniemiecka obsesja Władysława Gomułki oraz mocno zaznaczający się w polityce lat 60. komunistyczny nacjonalizm znajdowały pozytywny oddźwięk

wśród wielu obywateli PRL [Zaremba 2005]. O tym, że wrogość i niechęć wymieszane z irracjonalnymi niekiedy obawami miały autentyczny, a nie propagandowy wymiar, przekonuje reakcja na list episkopatu Polski do episkopatu Niemiec z prośbą o wzajemne wybaczenie win [Madajczyk 1994: 140].

Inny nurt – żołnierski – ma liczne realizacje w prozie doby PRL (choćby twórczość pułkownika Janusza Przymanowskiego). W publikacjach o tematyce wojskowej (frontowej) prym wiodło Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Trudno wyliczyć wszystkie dzieła (najczęściej o charakterze wspomnieniowym i autobiograficznym) wydrukowane w tej oficynie. Wspomnijmy jedynie o trzech pozycjach: *Łuny w Bieszczadach* Jana Gerharda, *O człowieku, który się kulom nie kłaniał* Janiny Broniewskiej oraz *Barwy walki* Mieczysława Moczara. W zakłamanych *Barwach walki* Gwardia Ludowa i – jej spadkobierca – Armia Ludowa, nie tracąc wojskowej brawury, wykazują wiele dobrej woli i łagodności wobec wrogo do nich nastawionych przestępców z NSZ. Moczar – lokalny watażka – zapomniał o swoich zbrodniczych czynach (także tych po klęsce hitleryzmu) i postanowił przekuć w jedno partyzancką krzepę oraz chrześcijańskie miłosierdzie, jakie miało cechować członków GL i AL. W relacji Moczara [1965: 300] „[N]akaz Partii o unikaniu agresywnych posunięć wobec oddziałów NSZ” zdaje się wynikać ze wspomnianej „łagodności”, przyzwoitości AL, a nie z poczucia militarnej dysproporcji. W podobnym duchu utrzymanych jest szereg opowieści o walce z „bandami podziemia” (m.in. *Żywy ogień* i *Rano przeszedł huragan* Władysława Machejka). To połączenie umiłowania wolności i pokoju oraz potrzeby wojennej czujności tylko pozornie jest sprzeczne. Zbigniew Załuski, jeden z czołowych ideologów wojskowego patriotyzmu, na Kongresie Kultury Polskiej w roku 1966 z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego mówił o potrzebie rozprawienia się z antynomią między pacyfistyczną naturą człowieka a „koniecznością prowadzenia wojny jako warunku niezbędnego do zachowania i obrony [...] kultury” [Polniak 2011: 223]. Zatem względ na zagrożenia, jakie niesie odrzucenie pokoju, nie może – wedle Załuskiego – przesłaniać korzyści płynących z utrzymywania nieustannej gotowości bojowej i wojskowego drylu.

Hasło „Nigdy więcej!” – być może poprzez swą ogólnikowość – pomijało milczeniem wiele doświadczeń z lat 1939-1945. W oczywisty sposób nie obejmowało ono nigdy mordu oficerów polskich w Katyniu. Na szczególnych zasadach, choć nieobjętych tak konsekwentnym milczeniem, traktowano problem powstania warszawskiego. Absolutnym zakazem mówienia objęto sowieckie lagry. Zagadnienia te padały lupem zakazów cenzorskich. Nie wszystkie jednak (jak Katyń) w całości okazywały się niezgodne z zapisami cenzury. Niektóre były takie tylko częściowo albo spełniały wymogi cenzury po dokonaniu odpowiednich modyfikacji. Niemal całkowitym zakazem objęty został problem wysiedleń autochtonów z Ziemi Odzyskanych, a także temat obozów koncentracyjnych dla Niemców. Cierpienia cywilnej ludności niemieckiej wyjęto spod dyskursu potępiającego ludobójstwo i gwałt, traktując je nie jako straszliwe konsekwencje wojny, lecz jako słuszną karę – odpłatę za zbrodnie hitlerowców.

Uniwersalizująca perspektywa w przedstawianiu wojny przez komunistyczny rząd znosiła rozróżnienia narodowościowe. Najlepiej opisanym przykładem owych manipulacji jest Holokaust. Jednak to los Romów pozostaje bodaj najtrwalszym efektem polityki historycznej peerelowskiej elity władzy determinującym współczesną wiedzę o ludobójstwie Cyganów. Dość długo również w akademickim dyskursie o nazizmie i popełnionych przez jego wyznawców bestialstwach nie było miejsca na mord półmilionowej społeczności cygańskiej [Kaprański 2012]. Nie było też tego miejsca w dyskursie społecznym, w świadomości przeciętnego mieszkańca kraju nad Wisłą. Zapewne kilka różnych przyczyn składa się na ten stan rzeczy. Od wieków rozsiani po Europie Cyganie tworzyli (tworzą) hermetyczną grupę koczowniczą, odporną na asymilację. Nie angażowali się w wewnętrzne spory i konflikty. Stanowili (i stanowią) osobną enklawę kulturową i obyczajową, funkcjonującą na obrzeżach współczesnych społeczeństw. Traktowani jako element etnicznie i kulturowo obcy Zachodowi, a przede wszystkim gorszy od niego, stali się stopniowo „niewidoczni”. Nie dostrzegano już ich gehenny, która – przebiegiem i stopniem okrucieństwa – przypominała niekiedy *Endlösung*.

W „zapomnieniu” tragedii Cyganów swoją rolę odegrało też ich szczególne podejście do własnej przeszłości, zwłaszcza tej naznaczonej mordem i cierpieniem. Jak bowiem stwierdza Sławomir Kaprański [2012: 220]:

[...] zazwyczaj brak w tradycyjnych romskich kulturach rozbudowanego, publicznego dyskursu śmierci jako czegoś, co wprawdzie w oczywisty sposób osłabia grupę, jednak w jakimś szerszym planie przyczynia się do wzmocnienia jej potencjału egzystencjalnego. Nie ma w nich zatem dyskursu uświęcającego śmierć jako ofiarę lub odkupienie.

W ten sposób „Nigdy więcej!” odsyła również do genocydu popełnionego na ludności cygańskiej. W ostatnich latach w europejskiej historiografii zmienia się podejście do romskiego genocydu w czasie II wojny światowej. Powstają publikacje naukowe i organizacje zajmujące się kultywowaniem pamięci o pomordowanych społecznościach cygańskich z całej Europy (upamiętnianiu losów ludności cygańskiej w czasie II wojny światowej służy m.in. Romski Instytut Historyczny działający przy Stowarzyszeniu Romów w Polsce).

3. Spojrzenie na Niemcy

Powtarzane bezustannie w Europie słowa „Nigdy więcej Auschwitz!” największe wyzwanie stanowiły dla Niemiec i Niemców. Nakazana przez zwycięskie mocarstwa denazyfikacja okazała się problemem niezwykle złożonym i – jak widzimy to dziś, po latach – rozwiązywanym często w sposób budzący wątpliwości natury etycznej. Działania aliantów zmierzały w dwóch kierunkach równocześnie. Mając w pamięci niedawne wydarzenia z I wojny światowej i szybko odrodzony potem niemiecki militarizm, takie państwa, jak: USA, Francja, Anglia i ZSRR przejmowały i likwidowały potężny arsenał broni, który pozostał po oddziałach Wehrmachtu i ss. Nie tylko zresztą obawa przed restytucją pruskiego militarizmu kierowała działaniami aliantów. Napędzała je również wiedza o zbrodniach popełnionych przez Wehrmacht i ss.

Równie ważnym zadaniem była – obliczona na dłuższy czas – zmiana mentalności i kultury politycznej.

Powodzenie zamysłu wszechstronnej „reedukacji Niemców” zależało [...] nie tylko od nacisku ze strony mocarstw okupacyjnych, ale także od gotowości pokonanego narodu do uczestnictwa w niej. [Jarausch 2013: 48]

Nie było to łatwe zarówno w kontekście rozbudzonych za rządów Hitlera ambicji imperialnych, jak i szoku wynikającego z ogromu poniesionej klęski. Proces odbudowy miał się rozpocząć na materialnych i duchowych ruinach pozostawionych przez Trzecią Rzeszę. Żywe było też przeświadczenie, że Niemcy – jak pisał jeden z dziennikarzy w maju 1945 r. – są narodem, który z trudem przyjmuje oczywistą prawdę o wojnie jako złu wymierzonym w podstawy cywilizacji [Jarausch 2013: 60]. Zadbano zatem nie tylko o osądzenie największych zbrodniarzy, usunięcie z życia publicznego i zawodowego osób związanych z hitlerowską administracją i ideologią (co udało się tylko częściowo [zob. m.in. Frei 1999; Wahl 2009]), ale też o likwidację nazistowskich czasopism, książek i broszur. Dokonano również weryfikacji nauczycieli szkół podstawowych i średnich. Przebudowie niemieckiego systemu wartości i odwróceniu się od nacjonalizmu, propagandy militarnej i imperialnej służyły doświadczenia ludności cywilnej: okoliczności wypędzenia z terenów wschodnich, bieda, upokorzenie, alianckie bombardowania. Zmianom psychologicznym i kulturowym sprzyjała również inna okoliczność: „Z powodu zbrodni nazistowskich i niepowodzenia strategii obronnej, wojsko straciło swój powab [...]” [Jarausch 2013: 66]. Te i inne fakty z życia zwykłych mieszkańców Niemiec umacniały negatywny obraz wojny. Pacyfizm znajdował zwolenników nie tylko wśród intelektualistów i w ruchach lewicowych, lecz także w związkach zawodowych, w środowisku ekologów i w Kościele protestanckim.

Jednym z pierwszych dzieł służących przełamaniu stereotypu zbrodniarza, barbarzyńcy skłonnego jedynie do ponownych mordów, byli Niemcy Leona Kruczkowskiego. Dramat Kruczkowskiego próbował też osłabić tendencje do widzenia wszystkich

obywateli Trzeciej Rzeszy jako winnych bestialstwa nazizmu. Rozmiar dokonanej zbrodni i potworności, do jakich doprowadził reżim faszystowski na ziemiach polskich, kazał uznawać za swoje raczej uczucia i obrazy z wiersza Borowskiego *Spacer po Monachium*. Okupacja hitlerowska w Polsce naznaczyła żywioł germański głęboką podejrzliwością i niechęcią. Na tym polu konweniowały ze sobą intencje komunistów i pozostałych obywateli, niebędących członkami rządzącej partii. Bestialstwa niemieckiego faszyzmu były żywo komentowane przez społeczeństwo i władze PRL. Od lat 70., a dokładnie od momentu podpisania traktatu polsko-niemieckiego uznającego granicę na Odrze i Nysie, widać stopniową zmianę w obrazie zachodniego sąsiada. Do tego czasu w stosunku władzy oraz obywateli PRL do Niemiec bezwzględnie dominowało przekonanie o nieautentyczności przemian mentalnościowych, obyczajowych i światopoglądowych w NRF. Niemiecki rewizjonizm, antypolskość, ukrytą zbrodniczość podnosiły liczne publikacje publicystyczne i utwory literackie (wystarczy przywołać *Izrael a NRF* Tadeusza Wałichnowskiego oraz słynny *Raport z Monachium* Andrzeja Brychta).

Potępienie wojny i jej sprawców nie oznaczało odcięcia się od tradycji militarnych i wojskowych. Niezależnie od kontrolowanych przez władzę organizacji kombatanckich znaczącą rolę odgrywała zakotwiczona w I Rzeczypospolitej i kultywowana w legendzie powstaniowej oraz II Rzeczypospolitej pamięć o dniach chwały polskiego oręża i o bitności polskiego żołnierza. Warto w tym kontekście pamiętać o tym, co pisał Jedlicki [2002: 215], wskazując na charakterystyczny paradoks:

Ruch pacyfistyczny ma [...] swoje pułapki. Idea nieprzeciwstawiania się siłą jawnej agresji i przemocy nie czyni świata bezpieczniejszym, a często oznacza małoduszną zdradę i pozostawienie ofiar najazdu ich własnemu losowi. Mając w pamięci polskie doświadczenie, szczególnie trudno bronić takiej idei.

O ile powojenną historię NRF i RFN determinował dyskurs kata (oprawcy), o tyle PRL podtrzymywała i umacniała mitologię

ofiary. Jeśli Niemcy Zachodnie po roku 1945 uczyniły bardzo dużo, by nie obudzić ponownie ducha pruskiego militarysty, to występujący w roli ofiary Polacy sięgali po narrację wojskową, szukając w niej rekompensaty i pokrzepienia za doznane porażki – rozmiar narodowych cierpień i zniszczeń. Zatem wszelkie próby (przede wszystkim we wczesnych dziełach Różewicza, Borowskiego i Szczepańskiego) zakwestionowania rangi i wyjątkowości partyzanckiej, konspiracyjnej czy powstańczej opowieści napotykały autentyczne – niesterowane przez partyjnych dygnitarzy – *votum separatum*. Jak dowodzi Tomasz Szarota [2007: 424-425], wojna i okupacja wygenerowały trzy powody samouwielbienia (a jednocześnie trzy przyczyny, dla których wciąż do niej powracano we wspomnieniach): „ogrom własnych cierpień i ofiar”, obfitość „masowych przejawów odwagi i bohaterstwa” i „przekonanie Polaków, że podczas wojny okazali się narodem najdoskonalej potrafiącym «dawać sobie radę»”. Zwłaszcza śmierć heroiczna – choćby obrona Poczty Polskiej czy Westerplatte, powstanie warszawskie czy losy „żołnierzy wyklętych” – konserwowała i konsolidowała narodową pamięć wokół czynu wojskowego, a nie cywilnego wyrzeczenia się przemocy. To szczególne, podwójne uwikłanie polskiej pamięci o wojnie nie pozwalało na bezwarunkowe opowiedzenie się po stronie idei pacyfistycznej. Nie sprzyjała temu też sytuacja Polski „po wyzwoleniu” – stan kolonialnej zależności od ZSRR [Skórczewski 2013] – i odbiór społeczny tego faktu.

Stereotyp zbrodniarza inaczej widziała literatura emigracyjna. *Syn zadżumionych* Tadeusza Nowakowskiego to opowieść o odkupieniu win w wersji, o którą niełatwo w czasach towarzysza Gomułki. Potomek człowieka zaangażowanego we wspieranie nazizmu decyduje się na podróż do Polski (do Oświęcimia), aby pracując na terenie byłego obozu, dokonać aktu ekspiacji – nie swojego, lecz pokolenia rodziców. W powieści *Happy-end* Nowakowski uderzał w narodowy patriotyzm, koncentrujący się na poszukiwaniu wroga i wyobrażeniu Niemiec jako tego samego społeczeństwa, które powierzyło Hitlerowi rządy nad krajem. Z odpowiednią dozą ironii pisał więc, rekonstruując świadomość zbawidowskiego działacza:

Nie dajmy się [...] rozbroić legendą o dobrych, przemienionych Niemcach. Takich żyraf nie ma w europejskim zwierzyńcu! [...] Miejmy nadzieję, że NRF nie uzna naszej zachodniej granicy. [...] **Przeciwko** komu będziemy zbroić żołnierza i wychowywać naszą młodzież? [Nowakowski 1970: 47]

W NRF – widzianej oczyma Nowakowskiego – za sprawą młodych Niemców nadchodzi etap rozliczeń i okupienia.

4. „Nigdy więcej!” – powolny zmierzch

Niełatwo wskazać precyzyjnie datę, od której następuje powolny zmierzch retoryki „Nigdy więcej!”. To proces rozciągnięty nierównomiernie w czasie. Mamy raczej do czynienia z sinusoidą. Za punkt zerowy przyjmijmy 7 grudnia 1970 r. – moment sygnowania binarnego układu potwierdzającego nienaruszalność zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie. Widoczne w epoce gierkowskiej niewątpliwe ocieplenie stosunków między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Niemcami Zachodnimi – będące również pochodną ogólnego odprężenia w polityce światowej i relacjach między Wschodem a Zachodem – z chwilą wprowadzenia stanu wojennego napotkało nową przeszkodę. Wzmoczona (od grudnia 1981 r.) antyniemiecka i antyamerykańska propaganda skutkowała powrotem nastrojów zimnowojennych. W jej świetle RFN i USA stały się największymi zagrożeniami dla pokoju światowego. Ustawicznie podnoszono ich agresywne i wrogie wobec Polski zamiary. Administrację prezydenta Reagana prezentowano zawsze przez pryzmat ogromu potencjału jądrowego wymierzonego w ZSRR, PRL oraz inne kraje Układu Warszawskiego. Nie jest tylko kwestią spóźnionej recepcji tradycji zbowidowsko-moczarowskiej pojawienie się w latach 80. Zjednoczenia Patriotycznego „Grunwald”. Jego założenia znakomicie korespondowały z intencjami władzy, sytuacją międzynarodową i wewnętrzną. Dokładnie w tym samym czasie przeciwne hasła – antywojenne, pacyfistyczne, antimilitarne – pojawiają się na scenie rockowej, a zwłaszcza w ruchu punkowym. W tekstach młodych twórców, na festiwalach i przeglądach muzyki młodzieżowej słychać auten-

tyczne przerażenie wizją zabijania i głośny protest przeciwko wszelkim systemom, które szafują ludzkim życiem w imię głoszonych przez siebie ideologii [zob. m.in. Zieliński 2005].

Po roku 1989 słabnięcie oddziaływania hasła „Nigdy więcej wojny!” wiąże się z wpływem trzech czynników: transformacją ustrojową w Polsce, rozbrojeniem i normalizacją stosunków między dawnymi wrogimi obozami oraz zachodzącymi niezwykle dynamicznie przemianami kulturowymi.

Myśląc o dokonującej się na naszych oczach metamorfizie dyskursu społecznego, obyczajowości oraz rytuałów życia codziennego, nie można zapominać o powiązanim z nimi zmniejszającym się udziale państwa w celebrowaniu świąt i rocznic, a mówiąc dokładnie – o wycofaniu się ich do sfery sprywatyzowanego doświadczenia. To ostatnie zjawisko stanowi efekt tyleż nieobecności jawnej propagandy politycznej, ile wspomnianych przemian cywilizacyjnych. Dodatkowo główny nurt transformacji cywilizacyjnej sprawia, że żyjemy – zwłaszcza młode pokolenie – w stanie permanentnej teraźniejszości. Przeszłość – nawet ta sprzed kilkudziesięciu lat – staje się czymś nierealnym, dalekim i „nieaktualnym”. Zbrodnie hitlerowskie czy stalinowskie – ich znaczenie i wagę – sprowadza się do coraz mniejszej grupy bezpośrednich świadków. Wprawdzie powstanie w getcie, powstanie warszawskie, wyzwolenie Auschwitz, zakończenie II wojny światowej czy zrzucenie bomby na Nagasaki i Hiroszimę zajmują w informacjach medialnych sporo miejsca, jednak funkcjonują w odmiennym kontekście kulturowym, w którym obowiązuje terror newsów i traktowania jako równorzędnych informacji o różnej doniosłości. Co równie znaczące, wojna – mimo że od roku 1989 jest stale obecna w rodzimej sztuce (literaturze, filmie, kinie, piosenkach), tradycyjnych i nowych mediach – nie tworzy już, tak jak wcześniej, konsolidującej opowieści jednoczącej pamięć narodu. Na plan pierwszy wybijają się nie tyle (albo nie tylko) obrazy okrucieństwa, tortur, ile wszystkie te zagadnienia, które pozwalają zadać pytanie o polskość, narodową tożsamość. Lata 1939-1945 służą obecnie – w o wiele większym stopniu niż wcześniej – rozważaniom etycznym, historiozoficznym. Rozliczenie przeszłości, nowe rozpoznania starych problemów biorą górę nad pedagogiką

przerażenia. W tym procesie uczestniczą przede wszystkim środowiska akademickie, dziennikarze i publicyści, ale też użytkownicy internetu (wypowiadając się na forach). Bierze w nim udział również szkoła, do której – co jakiś czas – trafiają odpryski toczącej się debaty publicznej. Jednak współczesna szkoła, jeśli zabiera głos, to raczej nie z intencją tropienia bestialstwa hitleryzmu i stalinizmu, ale przede wszystkim w kontekście dyskusji światopoglądowej, etycznej, o uniwersalizującym wymiarze, w której chodzi o potępienie nie konkretnej nacji, lecz zbrodniczego systemu. Widać to zarówno w treściach podręczników, tematach prac pisemnych, jak i zagadnień maturalnych.

Jak to się stało – ponówmy pytanie – że wyrugowaliśmy dziś z horyzontu lęków cywilizacyjnych zagrożenie konfliktem wojennym? Wątpliwość ta implikuje naczelną zajmującą nas kwestię: obecną skuteczność pedagogiki „Nigdy więcej!”. Możliwych jest zapewne wiele odpowiedzi. Wskażmy jedynie na trzy. Po pierwsze, perspektywa ataku jądrowego wydaje się przeciętnemu człowiekowi irracjonalna, niemożliwa do spełnienia. Żyjąc od siedemdziesięciu lat ze świadomością samozniszczenia, ludzkość zdążyła się już z tą myślą oswoić, przyzwyczać do niej. A wszystko, co jest częścią rutynowej wiedzy, traci swój odstraszaający i prewencyjny aspekt. Inną kwestią jest fakt, że trudno się bać czegoś, co przekracza nasze zdolności imaginacyjne, naszą wyobraźnię. Katastrofa nuklearna – mimo Nagasaki i Hiroszimy – nie ma „realnego umocowania”, wciąż bardziej przynależy do porządku futurologicznych przepowiedni. Być może jest to spowodowane znanym mechanizmem zaklinania rzeczywistości – nie mówiąc i nie myśląc o czymś, wierzymy, że nie sprowokujemy danego zdarzenia. Po drugie – banalna to prawda – od pokonania hitleryzmu upłynęło już wystarczająco dużo czasu, aby nie obawiać się jego powtórzenia. Odchodzą ostatni świadkowie „epoki pieców”, stanowiący rezerwar „żywej pamięci”. Dodatkowo naturalny proces przekazywania pokoleniowej opowieści o przeszłości napotyka przeszkody w postaci diametralne rozluźniających się więzi zarówno między rodzicami i dziećmi, jak też między generacją dziadków i wnuków [zob. m.in. Eriksen 2003]. Różnica biologiczna jednego pokolenia przekłada się obecnie na kulturowy dystans kilku pokoleń.

Po trzecie, dzisiejsze wyobrażenia na temat wojny coraz częściej są zakotwiczone w sferze wirtualnej – stanowią produkt wirtualnego świata. Internet i gry komputerowe wchłaniają stopniowo przedstawienia starć zbrojnych na wielkich polach bitew, w których gra toczy się o zagładę lub ocalenie ludzkości. Charakterystyczne, że – mimo swej brutalności – gry komputerowe nie zawierają raczej takich obrazów z „czasów pogardy”, jak: obozy koncentracyjne, tortury czy masowe egzekucje ludności cywilnej. Ich akcja toczy się zazwyczaj na froncie i ma niewiele wspólnego z prześladowaniami cywilów. Konflikt zbrojny przypomina wciąż bardziej starcie wrogich armii niż zachowania typowe dla genocydu (a tych nie brakowało w dwóch minionych stuleciach).

Sieć i gry RPG odebrały wojnie jej realny wymiar. Wydarzenie autentyczne zastąpił cybernetyczny awatar. Holokaust stał się – za sprawą potężnej maszyny medialnej – faktem estetycznym, któremu odebrano realność i historyczność, sytuując w obszarze fikcji filmowej, telewizyjnej i (dodalibyśmy obecnie) wirtualnej [Baudrillard 2005: 65-68].

Ten rodzaj społecznego i historycznego wymiaru, który jeszcze pozostaje do zapomnienia pod postacią poczucia winy [...] – nawet on już nie istnieje, ponieważ dziś „wszyscy o tym wiedzą”, każdy z nas doznał już owego drżenia, zanosił się szlochom w obliczu Zagłady – to pewny znak, że „to” nigdy się już nie wydarzy. [Baudrillard 2005: 65]

Wobec groźby ludobójstwa przyjmujemy więc postawę na poły widza teatru greckiego, który – oglądając zbrodnię na scenie – wierzył, że oczyścił się ze złych skłonności, na poły zaś współczesnego odbiorcy – świadomego, że to tylko film, inscenizacja niemająca nic wspólnego z rzeczywistością. Naszą dziecięcą naiwnością wspiera wiara w żelazne prawa rozwoju, które postęp moralny i umiejętność uczenia się na błędach traktują jako niezbywalny składnik i zdobycy czasu.

W umysłach ludzi początków XXI w. na stałe zadomowiło się przeświadczenie, że w dobie internetu – uchodzącego za widomy tryumf wolności, manifestację nieustannego progressu

i jedną z miar pożegnania się z epoką barbarzyństwa – zbrodnie na masową skalę nie mogą mieć miejsca. Jak pisze Baudrillard [2006: 20-21]:

Obraz, znak, przekaz – wszystko to, co „konsumujemy” – są wyrazem naszego spokoju ducha przypieczętowanego przez dystans wobec świata, dystans, który aluzja do rzeczywistości, choćby najbardziej brutalna, w większym stopniu utwierdza, niż naraża na jakikolwiek szwank.

W tym „podmienionym świecie” przemoc i okrucieństwo

potrzebne są nie tylko po to, by jeszcze głębiej móc doświadczyć bezpieczeństwa jako takiego (w ramach ekonomii rozkoszy), lecz również po to, by móc je uznać w każdej chwili za uzasadnione jako wybór (w obrębie moralnej ekonomii zbawienia). [Baudrillard 2006: 22]

Kiedy myślimy o społeczeństwie konsumpcyjnym i rządzących nim potrzebach, konflikt zbrojny zdaje się ostatnim zagrożeniem, jakie przychodzi nam do głowy. Któż bowiem chciałby zrezygnować z uczucia zaspokojenia, będącego udziałem obywateli zachodnich liberalnych demokracji? Wieszczonego przez Francisza Fukuyamę [1996] „koniec historii” jest zwieńczeniem tego sposobu myślenia, który Peter Sloterdijk [2011] zawiera w metaforze „kryształowego pałacu”. Czy nie dajemy się zbyt łatwo oszukać konsumpcyjnej iluzji szczęścia, które musi trwać, bo przecież nikt rozsądny nie zrezygnuje z dobrobytu, gdy alternatywą jest chaos, cierpienie, dyskomfort psychiczny? Jako ludzie Zachodu przyjęliśmy bezkrytycznie, że liberalna demokracja jest najlepszą, a przede wszystkim jedyną alternatywą dla współczesnych organizmów fundamentalizmu – taką, z której nie można nie skorzystać. Utwierdził nas w tym jeszcze upadek komunizmu, powszechnie odczytywany jako dowód na ostateczne zwycięstwo zasad wolnego rynku i swobód demokratycznych. „Konsumpcyjne rozpieszczenie” – jak by powiedział Sloterdijk – sprawia, że sprzed oczu zniknęła nam inna oczywista prawda: wojna dla gospodarki

kapitalistycznej to nie tylko wizja zniszczenia, lecz także szansa na zysk poprzez inwestowanie w obszary dotknięte kataklizmem – to nowe rynki zbytu.

Masowa produkcja dóbr i usług nie eliminuje możliwości zaistnienia militarnej apokalipsy. Duchowa pustka będąca rewersem konsumpcji oraz rozliczne ułomności ludzkiej natury diagnozowane niejednokrotnie w filozofii Emila Ciorana [2008] każą wątpić w stan wiecznego pokoju. Wiara George’a Herberta Wellsa w postęp implikujący w sposób konieczny zgodne współistnienie narodów wydaje się dziś naiwna i przekonuje jedynie już przekonanych lub tych, którzy chcą być przekonani. Przed kilkudziesięcioletni laty Arnold Toynbee [1963], pisząc o wojnie i myśląc o pokoju (a raczej o jego perspektywach), nie mógł się wyzbyć targających nim wątpliwości. Historia ostatnich sześciu tysięcy lat nie daje zbyt wielu powodów do optymizmu. Już choćby dlatego, że należy brać pod uwagę łatwo ulegającą pokusie i niewolną od złych przywar naturę ludzką. Pacyfizm – zadeklarowany jako stan permanentny, ostateczny – wymagałby od ludzkości wzniesienia się na wyżyny duchowe, które są dla niej niedostępne.

* * *

W roku 2014 pewność, którą mieliśmy jeszcze kilkanaście miesięcy temu, że w europejskiej cywilizacji nie dojdzie już nigdy do wojny („epoka pieców” zdawała się ostatecznie dowodzić absurdalności rozwiązań siłowych), dziś nie ma już tego ciężaru i tej siły.

Kontynuując politykę „rekonkwisty” Rosja popadnie w konflikt ze światem, izolację i w ostateczności sromotnie przegra. Ale zatruje atmosferę na planecie i ludzkie życie. Także w naszym sposobie myślenia sporo się będzie musiało zmienić. Wojny nie widać, ale nie można już żyć tak, jakby nigdy miało jej nie być. [Kuczyński 2014]

I to jest ta nowa „nienowa” wiedza, której nie da się już pominąć ani zignorować.

Bibliografia

- Baudrillard Jean (2005), *Holokaust*, w: *Symulakry i symulacja*, przeł. Sławomir Królak, Sic!, Warszawa, s. 65-68.
- Baudrillard Jean (2006), *Spółczesność konsumpcyjna. Jego mity i struktury*, przeł. Sławomir Królak, Sic!, Warszawa.
- Brodala Marta (2001), *Propaganda dla najmłodszych w latach 1948-1956. Instrumenty stalinowskiego wychowania*, w: *Przebudować człowieka. Komunistyczne wysiłki zmiany mentalności*, red. Marta Brodala, Anna Lisiecka, Tadeusz Ruzikowski, Trio, Warszawa.
- Broniewska Janina (1959), *O człowieku, który się kulom nie kłaniał*, Książka i Wiedza, Warszawa.
- Cioran Emil (2008), *Historia i utopia*, przeł. Marek Bieńczyk, Aletheia, Warszawa.
- Eriksen Thomas Hylland (2003), *Tyrania chwili. Szybko i wolno płynący czas w erze informacji*, przeł. Grzegorz Sokół, PIW, Warszawa.
- Filipowicz Anna (2011), *Dwaj biedni Polacy patrzą na Auschwitz. Oświęcimskie strategie opresji w „Wycieczce do muzeum” Tadeusza Różewicza i „Tresurze” Marcina Świątlickiego*, w: *Wojna i postpamięć*, red. Zbigniew Majchrowski, Wojciech Owczarski, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk, s. 367-384.
- Frei Norbert (1999), *Polityka wobec przeszłości. Początki Republiki Federalnej Niemiec i przeszłość nazistowska*, przeł. Barbara Ostrowska, Trio, Warszawa.
- Fukuyama Francis (1996), *Koniec historii*, przeł. Tomasz Bieruń, Marek Wichrowski, Zysk i S-ka, Poznań.
- Gasztold-Señ Przemysław (2012), *Koncesjonowany nacjonalizm. Zjednoczenie Patriotyczne Grunwald 1980-1990*, IPN, Warszawa.
- Gerhard Jan (1973), *Łuny w Bieszczadach*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin.
- Jarausch Konrad H. (2013), *Po Hitlerze. Powrót Niemców do cywilizowanego świata 1945-1995*, przeł. Jacek Serwański, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Jedlicki Jerzy (2002), *Zagadka wojny: naturę winić czy cywilizację?*, w: *Człowiek i agresja. Głosy o nienawiści i przemocy. Ujęcie interdyscyplinarne*, red. Łada Jurasz-Dudzik, Sic!, Warszawa, s. 190-216.
- Kapralski Sławomir (2012), *Naród z popiołów. Pamięć Zagłady a tożsamość Romów*, Scholar, Warszawa.
- Karolak Sylwia (2014), *Doświadczenie Zagłady w literaturze polskiej 1947-1991. Kanon, który nie powstał*, Rebis, Poznań.
- Kossak Zofia (1946), *Z otchłani. Wspomnienia z lagru*, Wydawnictwo Księgarni Wł. Nagłowskiego, Częstochowa-Poznań.

- Krzywicki Andrzej (2009), *Postalinowski karnawał radości*, Trio, Warszawa.
- Kuczyński Waldemar (2014), *Powrót towarzysza Mauzera*, Studio Opinii. Niezależny Portal Dziennikarski [dostęp: 13 marca 2014], <http://wiadomosci.wp.pl/kat,126914,title,Waldemar-Kuczynski-dla-WPPL-powrot-towarzysza-Mauzera,wid,16469868,wiadomosc.html>.
- Madajczyk Piotr (1994), *Na drodze do pojednania. Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*, PWN, Warszawa.
- Moczar Mieczysław (1965), *Barwy walki*, MON, Warszawa.
- Nowakowski Tadeusz (1970), *Happy-end*, Instytut Literacki, Paryż.
- Polniak Łukasz (2011), *Patriotyzm wojskowy w PRL w latach 1956-1970*, Trio, Warszawa.
- Różewicz Tadeusz (1966), *Wycieczka do muzeum*, Czytelnik, Warszawa.
- Rudnicki Adolf (1956), *Niebieskie kartki. Ślepe lustro tamtych lat*, WŁ, Kraków.
- Skórczewski Dariusz (2013), *Teorie – literatura – dyskurs. Pejzaż postkolonialny*, Wydawnictwo KUL, Lublin.
- Sloterdijk Peter (2011), *Kryształowy pałac. O filozoficzną teorię globalizacji*, przeł. Borys Cymbrowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.
- Snyder Timothy (2011), *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, przeł. Bartłomiej Pietrzyk, Świat Książki, Warszawa.
- Szarota Tomasz (2007), *Polski autostereotyp w konfrontacji z doświadczeniami wojny i okupacji*, w: tegoż, *Karuzela na Placu Krasińskich. Studia i szkice z lat wojny i okupacji*, RYTM, Warszawa, s. 419-437.
- Tomasik Wojciech (2004), *Walki o pokój temat* [hasło], w: *Słownik realizm socjalistycznego*, red. Zdzisław Łapiński, Wojciech Tomasik, Universitas, Kraków, s. 484-390.
- Toynbee Arnold J. (1963), *Wojna i cywilizacja*, przeł. Tadeusz Jan Dehnel, PAX, Warszawa.
- Wahl Alfred (2009), *Druga historia nazizmu w Federalnych Niemczech po 1945 roku*, przeł. Bartłomiej Zdaniuk, Dialog, Warszawa.
- Wasowski Józef (1945), *Z pamiętnika wojennego*, Wydawnictwo Literackie, Warszawa.
- Zaremba Marcin (2005), *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczne legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Trio, Warszawa.
- Zieliński Przemysław (2005), *Scena rockowa w PRL. Historia, organizacja, znaczenie*, Trio, Warszawa.

Sławomir Buryła

“Never More!” – History of Some Utopia

The author of the article studies the literary and cultural topos “Never more!”. He discusses its social and historical contexts as well as the instrumentalization of the anti-war rhetorics in the period of Peoples’ Republic of Poland (Pol. abbr. PRL). The outline also presents the place of anti-war rhetorics in the modern culture.

Keywords: war; modern literature; PRL; history; anti-war rhetorics.

Sławomir Buryła – profesor, literaturoznawca, pracownik Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Zajmuje się literaturą wojny i okupacji, edytorstwem, od pewnego czasu również kulturą popularną. Ostatnio wydał *Tematy (nie)opisane* (2013). W roku 2012 w Wydawnictwie IBL PAN ukazała się monografia *Literatura polska wobec Zagłady (1939-1968)*, pod redakcją Sławomira Buryły oraz Doroty Krawczyńskiej i Jacka Leociaka.